

JEHOZIECIMYSI



PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Kuryer Sportowy wychodzi 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 14.

Warszawa, 17 (30) Lipca 1904 r.

Rok XIV.

(Ogólnego Zbioru Nr. 322).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Warszawa, d. 30 lipca.

Znane są niedostatki warszawskich dorożek, z których jedne, tańsze, najczęściej są brudne, ciśnie i niewygodne, a drugie parokonne, chociaż o wiele wygodniejsze, są znów nieliczne i przystępne tylko dla pewnej części publiczności.

Przytem nasze dorożki jednokonne i parokonne nie zabezpieczają dostatecznie od zimna ani deszczu i łatwo w nich nabawić się nie tylko kataru, ale nawet zapalenia płuc. Nad tą kwestyą już się parę razy zastanawialiśmy na łamach naszego pisma, zyskała ona nawet oddźwięk w prasie codziennej, niemniej rozwiązana nie została.

Do dorożek jednokonnych trzeba, jak i dawniej, szczególnie przy podniesionej budzie, wpełzać, a parokonne uciekają zawsze od gościu, który im się niepodoba i drwią sobie stanowczo z oznaczonej i przybitej na koźle taksy. „Pasażer,” któryby spróbował przejechać się podług taksy, z pewnością będzie zwymyślany, z pewnością narazi się na awanturę. Zuchwałość jednak naszych woźniców pierwszej klasy nie jest bynajmniej wyjątkową.

Jeszcze gorzej dzieje się tam, gdzie zupełnie niema taksy, jak np. w Moskwie. Proszę tam wsiąść do dorożki pierwszej klasy, założonej w wybrakowanego *rysaka*, nie wytargowawszy dobrze wprzód ceny. Znany nam jest fakt, iż niezgodzony moskiewski dorożkarz nie chciał wziąć 3 rs. za kurs od jednych wyścigowych trybun do drugich, a trybuny te stoją naprzeciw siebie i droga nie wynosi 5 minut czasu.

Jednak oprócz samej kwestyi dorożek, ich taksy, stosunku ich woźniców do publiczności i t. d. jest jeszcze inna, również ważna kwestya — używania koni i obchodzenia się z nimi. Otóż, pod tym względem niedobrze się dzieje na warszawskim

bruku. Dorożkarze konie męczą, źle się z niem obchodzą, a jeszcze bardziej przeciążają ich pracą i dopuszczają się barbarzyństwa furmani, przewożący różne ciężary.

W żadnym dużym mieście — a przecież Warszawę można śmiało zaliczyć do dużych miast — nie widzi się tyle wynędzniałych, zbiedzonych, pokaleczonych, obdartych koni, co w Warszawie. Setki koni na wpół kulawych, ślepych, dychawicznych pracują od świtu do zmierzchu pod nieustannymi razami bata.

Bicie tak weszło w zwyczaj u dorożkarzy (szczególniej jednokonnych) i karowych woźniców, iż stało się jakby ich przyzwyczajeniem, nałogiem. Z pewnością żaden z tych ludzi nie zdaje sobie nawet sprawy z krzywdy, jaką wyrządza zwierzęciu. „Bez bata nie pojedziesz” — to ich przysłowie, które urzeczywistniają też z wielką starannością.

W Londynie, Paryżu, Wiedniu, Berlinie, a również w Moskwie używane są do przewożenia ciężarów przeważnie konie ciężkie, rosłe i silne. U nas wogóle, oprócz rzadkich wyjątków, konie karowe są o wiele słabsze i najczęściej już zmęczone. Konie te jednak pracują uciążliwie, robią wysiłki, ale gdy są przeładowane ciężarem, braknie im sił, stają jakby zrozpaczone, chcąc tem zaprotestować, niejako dać uczuć, że od nich żądają za wiele. Wówczas zaczyna się katowanie, sypią się razy po razach i to nie tylko po zadzie, ale po głowie, oczach, gdzie popadnie.

Czyż podobne zdziczenie powinno być tolerowane? Czy przez barbarzyńskie obchodzenie się ze zwierzętami nie wyradzają się i dzikie instynkty, niestety dziś tak rozwielnione? W obronie zatem tych nieszczęsnych koni i w obronie poczuciu ludzkości należy wynaleść jaki hamulec „na dzikość woźniców.”

Tą samą palącą w swoim rodzaju kwestyą, zajmuje się „Kuryer Warszawski” (z d. 12 lipca r. b.).

Autor, podpisany pseudonimem „Mazur,” w artykule p. t. „Woźnica i koń jego” stawia różne wnioski, które jego zdaniem mogłyby wpłynąć na ukroczenie barbarzyństwa.

Pan M. pisze: „Pierwszym tedy postulatem, który ma na widoku zapobieżenie nieludzkiemu katowaniu zwierząt, przynoszącemu ujmę kulturalnemu społeczeństwu, jest ustanowienie czujniejszej kontroli. Kontrolą taką mogłoby się zająć Towarzystwo opieki nad zwierzętami, ustanawiając ze swojego ramienia dozorców płatnych (z odpowiednimi znakami) i rozstawiając ich na ważniejszych posterunkach od rana do godz. 7-ej wiecz.”

Jednak p. M. przyznaje dalej że podobne środki, są tylko „paljatywami” i jako najważniejszą część reformy uważa:

„Najważniejszą częścią reformy byłoby ustanowienie odpowiedzialnych i zawczasu skontrolowanych pod względem kwalifikacji woźniców. W tym celu każdy „fachowy” woźnica powinien być zaopatrzony w książkę służbową, zarejestrowaną w biurze kontroli, w której znalazłyby się rubryki: sprawowanie, stan moralny i trzeźwość, stopień uzdolnienia, znajomość obchodzenia się z końmi i — ludzkość. Przedsiębiorcy winni ze swojej strony zapisywać świadectwa w takich książkach. Ponieważ faktycznie niema instytucji, któraby mogła zapisywać pewne kwalifikacje woźniców, z tych świadectw, oczywiście sumiennych, złożyłby się stan służbowy każdego z nich w poszczególnych razach.”

Projekt ten może mieć swoje dobre strony, ale również nie będzie jeszcze radykalnym. Mniemamy, iż współdziałanie samej publiczności przy pomocy policji mogłoby tylko ukroczyć barbarzyństwo.

Jak zatrzymują na ulicy tych, którzy zaczepiają brutalnie kobiety, zaglądają do kieszeni bliźniego swego lub biją go i kaleczą, również powinno występować się przeciw katowaniu zwierząt. Sami członkowie Towarzystwa opieki nad zwierzętami nie mogą ukroczyć katowania. Nie są oni dosyć liczni, a Towarzystwo nie posiada dostatecznych funduszy na opłacenie płatnych dozorców, Zresztą barbarzyńskie obchodzenie się z końmi, zdarza się równie dobrze nad Wisłą, na ulicy Bednarskiej, Alei Jerolimskiej (p. M. uważa te punkty za najważniejsze do obserwacji) jak i w innych częściach miasta i na różnych towarowych stacjach kolei. Powtarzamy: tylko wystąpienie pu-

bliczności i policji może barbarzyństwo ukroczyć. Jeżeli dozorca policyjny będzie notował każdego woźnicę, który zadaje katusze nieszczęśliwemu zwierzęciu, lub wystąpi z protestem w razie wskazania tych katuszy przez przechodnia, wówczas dzikość może być do pewnego stopnia okiełznana. Rozumie się do „pewnego stopnia” bo przecież niepodobniestwem jest śledzić za każdym dorożkarzem i woźnicą karowym. Fakty okrucieństwa wpadają w oczy, ale i przechodzą niespostrzeżenie.

Niemniej wiadomość o nałożonej karze rozgłasza się, wywołuje rodzaj obawy, a odjęcie na pewien czas niepoprawnym woźnicom prawa powożenia dorożką lub karowym wozem, dałoby niejednemu do myślenia.

Tak—publiczne, wstrętne barbarzyństwo może być ukarane tylko przez samo społeczeństwo przy pomocy policji. Dla policyjnego dozorczy jest rzeczą zupełnie obojętną, czy mu w danym razie melduje o katowaniu konia lub innego zwierzęcia jeden z przechodniów czy członek Towarzystwa opieki nad zwierzętami. On sprawdza przedewszystkiem fakt i bez sprawdzenia go nie może działać ani interweniować. Wprawdzie członek Towarzystwa opieki nad zwierzętami, wzywający pomocy, bez zaprzeczenia wzbudza więcej zaufania, ale fakt sam zawsze najwymowniejszy.

Również bardzo pożądanym jest w tej mierze szeroki współdziałanie prasy i to nie tylko specjalnej. Pożądane są częste wzmianki w poczytnych organach o wypadkach barbarzyńskiego obchodzenia się ze zwierzętami i czy ta dzikość była na razie przez się jest ukroconą czy nie.

Artykuły przystępne o obowiązkach człowieka względem zwierząt, poświęcających mu całe swe życie, są bardzo cenne i podobne artykuły, jeżeli pojawiają się w pismach fachowych, powinny być przez codzienną prasę podnoszone.

Ileż to ludzi, patrząc na smaganie nieszczęśliwych wynędzniałych szkap, na straszne obchodzenie się z wołami, trzodą, pędzoną do szlachtuza, nie pomyśli nawet o tem, ile te nieszczęśliwe stworzenia cierpią!

Męcząc zwierzęta, katując je, człowiek poniża się, dziczeje. Taka dzikość, barbarzyństwo, nie mogą być tolerowane w cywilizowanym społeczeństwie i społeczeństwo ma prawo, a nawet obowiązek przeciw niemu protestować.

S. Wotowski.

ZOKEJ

przez W. Mandelstamm'a.

—*—*—

(Dalszy ciąg).

Nikczemne oszustwo, którego się dopuszcza słynny zokej, nie przychodzi mu łatwo, stacza z sobą straszne wewnętrzne walki i jest chwila w wyścigu, w której zapomina o danym przyrzeczeniu i chce już wygrać koniecznie. Jednak było już za późno; przytrzymany dzielny „Altair” nie może już całkiem odzyskać straconych długości i przegrywa o długość łba.

Blackwood po wyścigu musi wyklamywać się przed właścicielem konia, jego trenerem Partlandem i swym dawnym nauczycielem i po części dobroczyńcą starym Osborn'em i to podstępne wykreślenie się jest mu bolesne. Sztuczka udaje się, chociaż nikt nie może sobie z tego zdać sprawy, jakim sposobem koń tej klasy co „Altair” pod takim zokejem jak Jim mógł być pobity.

Nie darmo jednak mówi przysłowie „male parta do czarta.” Pieniądże zyskane nikczemnym sposobem nie przynoszą szczęścia tym niesympatycznym, już na wpół wykolejonym kochankom. Po zaplaceniu kilkudziesięciu tysięcy lichwiarskich długów i po powrocie znów do zbyt kłopotliwego życia pieniądze niezadługo wyczerpały się. Należało znów uciekać się do kieszeni zawsze gotowego do usług p. Bordery i na jazdy Jim'a zaczęto spoglądać na torze z mniejszym zachwytem. Jeszcze go nie podejrzewano o oszustwo, ale mniej dowierzano jego zdolnościom i szczęściu.

Pewnego dnia nie zastał Blackwood Kasi w domu, służąca oddała mu list, w którym donosiła mu w krótkich słowach, iż ma już dosyć pożycia z nim—a w ostatnich czasach dochodziło pomiędzy nimi do częstych kłótni i gwałtownych wyrzutów — i odjeżdża. Odjechała zaś z Bordery'm, który porzucił Francję, pragnąc przenieść do innego kraju swoje korzystne, chociaż ryzykowne operacje na torze.

Po ucieczce Kasi, Blackwood cierpiał prawdziwie i cierpienie jakby uszlachetniło go. Pragnął powrócić na drogę uczciwości, pragnął wy-

Żokeje amerykańscy.

Epopcja żokejów amerykańskich zdaje się rozbrzmiewać ostatnimi akordami na naszych torach. W r. p. bardzo jest możebnem, iż oprócz Hoar'a w stajni ks. Lubomirskich żaden inny amerykańkanin nie zostanie do nas sprowadzony.

Zwykłą koleją rzeczy tego świata nowy system jazdy amerykańskiej zyskał u nas licznych naśladowców. Dużo krajowych jeźdźców wyrobiło się, wyspecjalizowało. Taki Kłodziak nie ustępuje żadnemu zamorskiemu żokejowi, z pomiędzy tych co do nas przybyli.

Mitchell nie mógł dać w r. b. w Petersburgu wielu młodym jeźdźcom 5 f. Gdy zaś porównamy honorarium amerykańskiego a krajowego żokeja to dojdziemy do przekonania, że właściwe porównanie nie jest możliwe.

Dziś, gdy zmniejszenie ogólne nagród zmusza stajnie do kierowania się *oszczędnością*, fantastyczne honoraria płacone zagranicznym żokejom muszą upaść. Z drugiej znów strony żokeje zagraniczni, nie posiadający prawdziwej klasy, nie odegrają poważniejszej roli i zostaną zatarci przez krajowych jeźdźców. Zwrot ten bezwarunkowo jest bardzo dodatni i jeszcze ma i tę dobrą stronę, że zmusi tych amerykańkanów, którzy się już u nas po części zaaklimatyzowali, do ściślejszego wypełniania swoich obowiązków, do nielekceważenia rannej roboty i t. p. Słowem, po zejściu z Parnasu *nadzwyczajności*, amerykanie teraz stają w rzędzie z naszymi jeźdźcami i o tyle będą tolerowani, o ile na to będą zasługiwali i o ile ich wymagania nie będą o wiele przewyższały budżetów naszych stajen wyjściowych.

Co do *techniki jazdy*, żokeje amerykańscy dobrze się zasłużyli i oddali bezwarunkowo usługi naszym wyścigom, nie możemy jednak tego powiedzieć o ich pracowitości i obyczajności. Z małymi wyjątkami amerykanie, którzy do nas zawitali, hołowali nadto Bachusowi, nie zapominając o Wenerze. Zapewne, nikt niema prawa krępować

żokeja jak i innego fachowca lub pracownika w jego życiu prywatnem, o ile to życie prywatne niekorzystnie, ujemnie nie piętnuje się na jego pracy i zajęciach. Chlebodawca może wymagać trzeźwości, energii, ciągłości w wypełnianiu przyjętych obowiązków i t. p.

Niedawne to czasy w owej parnasowskiej erze amerykanów, gdy na ranną robotę raczyli się zjawiać w takim stanie, że bezpieczniej było nie wsadzać ich na konie. Taki przykład dawali ludzi, pobierający wynagrodzenia co najmniej po 10,000 rs. i na nich patrzeli nasi chłopcy stajenni, odrabiający w łatanych butach ich robotę.

Tak, z demokratycznej Ameryki przybyła do nas *arystokracja szpicruty*, przypominająca swoją butą sejmikową szlachtę. Dziś znów nasza demokracja stajenna podnosi głowę. Różni swojscy Bartkowie chwytają za bary yankesów i porają się z nimi zawzięcie. Oni też pragną polepszenia swego losu, też pragną posilniejszej strawy, cienkiej bielizny, porządnego ubrania i t. p. Żądania te o ile są poparte rzeczywistą fachowością, są zupełnie usprawiedliwione. Niestety, amerykanie pokazali im drogę i do *cafés-chantants*, nauczyli ich pić szampana i zdobywać ogródkowe piękności. Droga to bardzo śliska i niebezpieczna, i na niej najzdolniejszy młody żokej może łatwo złamać kark. Wprawdzie amerykanie, którzy się u nas teraz znajdują, już stracili dużo ze swej buty, powoli urabiają się, ptzystowywują do naszych obyczajów i zwyczajów. Może wpłynął na to brak pieniędzy, urwanie się poczęści gubernatorskich pensyi, objaw ten jednak jest widoczny.

Również należy nam zaznaczyć, iż amerykanie, w tym roku do nas przybyli, mają więcej poczucia swoich obowiązków, niż ci z pierwszych importów. Co prawda już nie są taką *nadzwyczajnością* i więcej od razu od nich się wymaga.

Tak stoi u nas kwestya *żokejskiego amerykanizmu*. Ekonomiczne warunki i wyrobienie się krajowych jeźdźców wpłynęły na wytworzenie pewnej równowagi. Równowaga ta była konieczną i należy przyklasnąć tym programom wyścigowym, które, dając więcej specjalnych wyścigów dla krajowych jeźdźców, ułatwiły, umożliwiły ich wyrobienie się.

znać swe grzechy przed swym dobroczyńcą Osbornem. Drzwi zaś domu starego trenera oddawna były przed nim zamknięte i gdy nagle stanął przed Osbornem został bardzo oschle przyjęty. Jednak wyznał mu wszystko i tem wyznaniem zmiękcył. Stary trener słuchał go długi czas w milczeniu, a gdy wyznał swój sposób jazdy na koniu p. Jusserand'a, rzekł: „Więc prawda, *ściagnąłeś „Altair'a”?*” W tych słowach był gorzki wyrzut, a zarazem jakby rozradowanie, że nie omylił się w sądzie o „Altair'ze,” że to nie koń przegrał wyścig.

Jim, uspokojony moralnie wspaniałomyślnem przebaczeniem zacnego Osborn'a, stara się utrzymać na drodze pracy i uczciwości, chociaż do swego rzemiosła nie ma już tego zapалу, co dawniej. Na nieszczęście, stary Osborn umiera nagle przy codziennych zajęciach, spadając ze swojego podjezdka, gdy dozorował, jak zwykle, koni na rannej robocie. Śmierć Osborn'a wywarła bardzo niekorzystny wpływ na Blackwood'a. Od tej pory zaczął znów hulać, tracić pieniądze, szczególnie na kobiety, w których upatrywał pewne rysy podobieństwa z niewierną Kasią.

Jednak na wyścigach jeździł z powodzeniem, tylko, skosztowawszy już nielegalnych zysków, przy wyczerpaniu się pieniędzy nie mógł o nich zapomnieć. Ten brak moralnej wytycznej stał się dlań ostatecznie zgubnym.

W sierpniu w Maisons-Laffitte jednego dnia wygrywa z rzędu trzy wyścigi na dwuletnich koniach i za powrotem do wag jest owacyjnie witany przez publiczność. W ostatnim wyścigu miał dosiadać „Bucefała,” ale będąc przeświadczony, może pod wpływem libacyi, jak wyraża się autor, iż wyścig będzie wygrany przez „Kukufę” księcia Montaleya, ryzykuje na nią bardzo wysoką stawkę. W wyścigu Jim przekonał się niebawem, że „Bucefał” może łatwo zwyciężyć, że klacz, na którą postawił swoje pieniądze, nie może mu być groźną. Wówczas odstępkuje go wszelkie zastanowienie, niechce tracić pieniędzy, udaje, iż gubi szpicrutę, przechyla się na koniu, przeszkadza mu do wygrania.

„Kukufa” staje pierwsza i Jim zarabia 15,000 franków. „Bucefał” zajmuje drugie miejsce, ale tym razem szalbierstwo było zbyt widoczne. Żokej przywołany jest przed sędziów i gdy nie mo-

Niemniej liczba krajowych źokejów, którą posiadamy, jest jeszcze niedostateczną dla zaspokojenia potrzeb stajen.

Również wzajemna admiracya i zastój są zawsze cechami wstecznego kierunku. Pewien zatem napływ zagranicznych źokejów bądź amerykańskich lub angielskich jest pożądanym.

Tylko panowie ci, przybywając do nas, powinni być przeświadczeni, że nie tak łatwo przyjdzie im zwyciężyć i że tylko rzeczywiście zdolni, fachowi i pracowici mogą sobie wyrobić uznanie i zapewnić powodzenie. Dziś ani blaga, ani reklama, ani najszykowniejsi lokaje-tłómacze, towarzyszący zwykle amerykańkom, już nie są w stanie nas olśnić, zostaniemy pociągnięci tylko zasługą i czynem.

S. W.

WOJSKOWY NARODOWY RAID Paris - Rouen - Deauville.

(Dalszy ciąg).

O godzinie 9 m. 36 dwaj pierwsi jeźdźcy mijali słup prawdziwie w tempie wyścigowym: P. Degorge wyprzedzał zaledwie o pół długości p. Petit; w trzy minuty później tj. o 9 g. 39 m. 35 s. nadjechał rześkim galopem p. Bausil na koniu tak świeżym i zdrowym, jak gdyby powracał z przejażdżki w okolicy; było istotny zwycięzca próby, gdyż wyjechałszy w 4-ej grupie w 15 minut po p. Degorge przyjechał zaledwie o trzy minuty później, niż ten ostatni.

Wkrótce z przerwami paru minut lub paru minut z sekundami zaczęli nadjeżdżać pp: Gouin o g. 9 m. 43, Allut o g. 9 m. 43 s. 2, pp. Mailard i La Taille przyjechali niemal głowa w głowę o 9 g. 44 m. 45 s. i nakoniec ku niemałemu zdziwieniu wszystkich zjawił się p. de Saint Sauveur na swoim Le Huppé, o którym już od pół godziny krążyła wieść, iż padł i pozostał w przydrożnym rowie; okazało się jednak, iż energiczne środki, zastosowane na razie, zgwałn-

zowały biedne zwierzę na kilka minut. Pod ich wpływem Le Huppé zrobił nadzwyczajny wysiłek energii, puścił się w dalszą drogę, przeszedł 6 kilometrów i przybył do celu jedenasty. Gdy go jednak raczej przeniesiono niż zaprowadzono do tattersallu, padł niemal natychmiast, przypłacając życiem straszny, śmiertelny wysiłek, jaki mu nakazano.

Inny koń „Pretty Boy,” który jednak po przybyciu nie zdradzał oznak wycieńczenia, padł również po przyjeździe do tattersallu, dotknięty paralizem płuc. Autopsja wykazała, iż, pomimo że po przyjeździe wydawał się w doskonałym stanie, już oddawna miał płuca poważnie zaatakowane i że nie był w możności przeniesienia wysiłków, jakich od niego zażądano.

Z pomiędzy 29 współzawodników, którzy wyjechali z Rouen, 28 przybyło do mety, prawie wszyscy w doskonałych warunkach, zaledwie była 1 g. 15 m. przerwy pomiędzy przybyciem pierwszego i dwudziestego szóstego. Dwaj ostatni 27 i 28 pp. Marquer i Florentin, zatrzymani w drodze koniecznością przekucia koni, pomimo to przebyli raid w oznaczonym przez komisję czasie (12 kil. na godzinę) i otrzymali dyplomy z raidu.

Jeden tylko jeździec nie dokończył tego przebiegu na 85 kilometrach, t. j. kapitan Kiéner, a to dla tego, iż musiał zatrzymać klacz swą „Ritournelle,” której odpadła połowa i w chwili, gdy go ten wypadek zaskoczył pokombinował, iż towarzysze o tyle go wyprzedzili, że wszelkie jego szanse już upadły.

Dla zwolenników statystyki interesujące będzie podane poniżej zestawienie cyfr, stanowiące przeciętną czasu i szybkości wykazanych przez 28 współzawodników, którzy dokonali przebiegu na oznaczonym dystansie 85 kilometrów pomiędzy Rouen i Deauville.

Przeciętna czasu zużytego przez 28 współzawodników na przebycie pomienionej przestrzeni wynosiła 4 godz. 53 m. 19 s.

Przeciętna szybkości wykazana przez ogół jeźdźców była 17 kl. 655 metr. na godzinę.

Jeźdźcy w liczbie 28, którzy dokonali raidu, biorąc w rachubę odstępy czasu w jakim poszczególne grupy wyruszyły od startu, zostali rozklasyfikowani w następujący sposób:

że się usprawiedliwić i na ich zapytania odpowiada jeszcze hardo, zostaje zdyskwalifikowany, odebrana mu jest licencya.

Od tej pory rozpoczyna się w życiu Blackwood'a okres pijaństwa, rozpusty, zaczyna się staczać coraz niżej. Wprawdzie po kilku miesiącach, w styczniu, wskutek starań Jusseranda, „niezdolnego do przechowywania długo urazy w sercu,” przywrócone mu zostało prawo jazdy, ale nabrana waga przez bezczynność nie pozwoliła mu już powrócić na tory płaskie. Przerzuca się zatem Blackwood do steeple-chasu.

Tu Mandelstamm kreśli bardzo czarną kartę gonitw w Auteuil, przyrównując je do jatki końskiej, jakby tylko na torach przeszkodowych we Francji konie łamały grzbiety i nogi, a nie zdarzało się to w Anglii. Jim oddaje się śmiało swemu nowemu zawodowi, wygrywa kilka wyścigów i pieniądze znów mu napływają, które jednak po dawnemu marnuje. Nic nie pomagają ostrzeżenia jego przyjaciela Wicks'a, z którym razem praktykowali w stajni Osborne'a. Wicks, który jest tylko średnim źokejem, ale uczciwym człowiekiem, mówi z goryczą i żalem do Jim'a: „Nie

będzie już z ciebie porządny człowiek”—i, niestety, ma zupełną słuszność. Dawny słynny źokej pije coraz więcej i otacza się coraz gorszym towarzystwem, przyszłość sobie lekceważy, chociaż zawód jeźdźca steeple-chasowego jest bardzo ryzykowny.

Tymczasem poważny upadek z koniem, ów miecz Damoklesa, wiszący nad każdym przeszkodowym źokejem, wydarza się niespodziewanie Blackwood'owi na torze w St. Ouen. W wyścigu z płotami koń Jim'a, przewracając się, przygniata go i ma on złamane i nadwyrężone: żebra, obojczyk i nogę.

Kuracya źokeja w szpitalu trwa długo. Po sześciu miesiącach dopiero Jim z niej wychodzi, ale wychodzi jako kaleka o kuli. Łudzi się jednak, straciwszy w ciągu choroby dużo na wadze, iż będzie mógł jeździć na płaskich torach, a zarazem przysięga sobie wstrzemięźliwość. (Dok. nast.).

S. W.

N	Nazwisko jeźdźca	Nazwa konia	Godz. wyja-	Godz. przy-	Czas, w ja-	Przebiegna,		
			zdu z Rouen	bycia do Deauville	kin dokona-no przebiegu	zrobiona w godzinę		
			godz. min.	g. min. sek.	g. min. sek.	kiln. metr.		
1	Beausil	Midas	5-25	9-39-45	4-14-45	20-019		
2	Gouin	Iryssary	5-25	9-43 —	4-18 —	19-767		
3	Allut	Poète	5-25	9-43-02	4-19-02	19-764		
4	Petit	Grillon	5-15	9-36-31	4-21-31	19-501		
5	Maillard	Miss Dolly	5-20	9-44-45	4-24-45	19-263		
6	De la Taille	Louby	5-20	9-44-46	4-24-46	19-262		
7	Degorge	Puerto	5-10	9-36-30	4-26-30	19-136		
8	D'Abzac	Scapin	5-20	9-46-35	4-26-35	19-130		
9	De Becdelièvre	Feu de Joie II	5-20	9-48-36	4-26-36	19-129		
10	De Bourbon Busset	Gaston	5-20	9-48-40	4-28-40	18-982		
11	De Saint Sauveur	Le Huppé	5-15	9-46 —	4-31 —	18-819	} Padły po przyjeździe.	
12	Papin	Pretty Boy	5-20	9-52 —	4-32 —	18-750		
13	{Nativelle	Fabiola	5-20	10-08-40	4-48-40	17-667	} Głowa w głowę.	
14	{De Royer	Icane	5-20	10-08-40	4-48-40	17-667		
15	Gayet	Volcan	5-10	10-01-11	4-51-11	17-514	} Wykluczone z powodu kula-wizny.	
16	Zerbini	Epicure	5-15	10-07-40	4-52-40	17-425		
17	Wallace	Halia	5-10	10-06 —	4-56 —	17-229		
18	Barbier Sainte-Marie	Gabelou	5-25	10-27-51	5-02-50	16-840		
19	Loos	Salvator	5-25	10-27-51	5-02-51	16-839		
20	De Ligniville	Latium	5-25	10-28-30	5-03-30	16-803		
21	Thomine Desmazures	Archet	5-10	10-18 —	5-08 —	16-758		
22	De Cassan Floyrac	Genèse	5-10	10-22-10	5-12-10	16-337		
23	Ducrottoy	Titan	5-15	10-29-15	5-14-15	16-229		
24	Carrez	Hidalgo	5-10	10-27-54	5-17-54	16-042		
25	{D'Yversen	Bille	5-10	10-29-46	5-19-46	15-949	} Głowa w głowę.	
	{Petiet	Emir	5-10	10-29-46	5-19-46	15-949		
27	Marquer	Alain	5-25	11-05-30	5-40-30	14-977		
28	Florentin	Grand-Duc	5-15	12-03 —	6-48 —	12-500		
—	Kiéner	Ritournelle	5-15	—	—	—	} Zatrzymana w Beuzeville z powodu podkucia.	
—	Branca	Homesick	—	—	—	—		
—	Thomas	Hector	—	—	—	—	} Zatrzymane w Rouen.	
—	Chapin	Taglio	—	—	—	—		

Przez cały dzień piątkowy podwórze tattersallu w Deauville przedstawiało obraz bardzo ożywiony; znaczna liczba ciekawych, pomiędzy którymi byli zwolennicy raidu i tacy, którzy się doń odnosili niechętnie, przybywała, aby obejrzyć konie i przekonać się w jakim są stanie i wszyscy, nawet oi, co najgorzej podawali w wątpliwość praktyczne znaczenie odbytej próby, zdumieni byli doskonałym wyglądem większości koni; ani jeden z pomiędzy nich nie namyślał się nad owsem, a pod promieniami słońca, które na szczęście ukazały się po okropnym deszczu rannym, wszystkie przedstawiły się w doskonałej kondycji, tak podziwianej przed wyjazdem z Paryża.

Tegoż samego popołudnia członkowie klubu w Deauville prosili oficerów, biorących udział w raidzie, organizatorów tegoż raidu i jury, by zechcieli przybyć na poncz, urządzony na ich cześć w salonach klubu. Tu wśród bardzo licznego zebrania prezes klubu, hr. de Kergorlay, zabierając głos w imieniu swych kolegów, prosił najpierw organizatorów raidu o przyjęcie cennego przedmiotu, który klub pragnie ofiarować jako nagrodę; następnie powitał wszystkich w słowach gorących, idących wprost do serca słuchaczy. W dalszym ciągu przemowy hr. de Kergorlay winał kawalerzystom francuskim dzielnego czynu, jakiego dokonali i który im przynosi zaszczyt, stwierdził najzupełniejsze powodzenie próby i w końcu wykazywał z naciskiem, jak wielkie zaciekawienie obudziła ta próba sportowa we wszystkich towarzystwach wyścigowych i dopominał się, zresztą zupełnie słusznie, w ich imieniu o honor jaki i im przypada, one to bowiem ciągłym staraniem o poprawę rasy koni we Francji przygotowały, upowszechniły i uczyniły dostęp-

nemi dla oficerów konia pełnej krwi — ten wyborowy materiał o cudownej energii, wytrzymałości i odwadze.

Kilka wzruszających słów odpowiedzi, ogłoszonych przez pułkownika de Beaufort, było wiernem odbiciem myśli i uczuć wszystkich obecnych, a żeby niejako zapieczętować prądy harmonii i sympatii, wytworzone w całym tem zgromadzeniu, komitet organizacyjny raidu prosił hr. Gontaut-Biron, jednego z wybitniejszych członków Towarzystwa Zachęty, by zechciał się nazajutrz rano przyłączyć do tegoż komitetu i wspólnie obejrzyć konie, które brały udział w raidzie, by stwierdzić ich stan, a następnie przyznać nagrody. (D. c. n.)

Koń Japoński.

W paryskim piśmie sportowem „Le Jockey” czytamy następującą korespondencję z Fuihanchen'u w Japonii:

„Mając sposobność przyjrzeć się dokładnie koniowi japońskiemu, przesyłam krótki jego opis.

Koń japoński jest ogólnie brzydki, nieproporocyonalny, małego wzrostu, z dużą głową; łopatki ma proste, pierś wąską. Pomimo tego niepozornego wyglądu jest wytrzymały i doskonale przeniósł mrozy mandzurskiej kampanii 1894—5 roku.

Koniowi temu brak szybkości i oddechu w galopie, nie może zatem odpowiadać potrzebom kawalerskiego konia. Również nie lubi ciągnąć ciężarów, co

go czyni nieprzydatnym i dla artylerji. Natomiast jest znakomitym roboczym koniem.

Jednakże z wytrzymałością, charakteryzującą synów Japonii, starali się oni usilnie w ciągu ostatnich dwóch dziesiątków lat o poprawę rasy swych koni. Sprowadzali reproduktory z rozmaitych stron Europy i Ameryki i najlepsze rezultaty otrzymane zostały z połączeń z francuskimi anglo-arabami.

Corocznie agenci japońscy przebiegają południowo-zachód Francji i płacą bardzo wysokie ceny za wyborowe okazy, jak naprzykład za „Fureta,” za którego zapłacono 20,000 fr. Jestto suma pokaźna, jak na stosunki finansowe Japonii. Niemniej kupili tylko niewielką liczbę klaczy, czego powinni żałować, albowiem nabyć je można było tanio, a ich import byłby przyspieszył poprawę typu ich koni.

Po wojnie francusko-chińskiej 1885 r. Japonia nabyła hurtem konie z dwóch szwadronów spahis'ów, które przebyły Tonkińską kampanię. Konie te posłużyły za reproduktorów i dały już wiele potomstwa. Na nieszczęście większa część tych koni była siwej maści i japończycy starali się usilnie zmienić tę maść przez różne krzyżowania.

W roku 1868 cesarz Napoleon III przesłał w prezencie cesarzowi Japońskiemu trzy wspaniałe ogiery arabskie, z których ostatni padł w Tokio w roku 1900-ym. W roku 1902 prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej również ofiarował cesarzowi japońskiemu trzy ogiery arabskie. Wybór tych koni był poruczony generałowi Faverot de Kerbreck, który na życzenie rządu japońskiego, wybrał konie oiemnej maści.

Konie te, wyszukane przez specjalistę były rzeczywicie czołowe i ten dar Francji uczynił wiele przyjemności władcy Japonii. Pomiedzy temi koniami znajdował się wspaniały ogier kary, ulubionej barwy mikada. Konie zostały oddane na specjalnej audyencji przez posła francuskiego i attaché wojskowego nadporucznika Corvisart'a i były bezzwłocznie wysłane do stadnin cesarskich. Przychówek po nich otrzymany przedstawia się wspaniale.

W Japonii, jak i w Austrii, stadniny rządowe podlegają dwóm oddzielnym administracyom. System ten jest wadliwy i jeden zarząd dałby lepsze rezultaty i zyskiwałyby się na oszczędności i na szybszem wykonywaniu administracyjnych przepisów.

Stadniny dzielą się na:

a) Stadniny Cesarskie, zależne od ministerjum dworu, z których najglówniejsze są w Nikappu (na wyspie Yeddo) i w Shimosa (na północo-wschodzie Tokia). Zawiaduje nimi wice-hrabia Fuji-Nami, wielki koniuszy cesarski.

b) Stadniny, zależne od ministerjum rolnictwa i rozrzucone po całym państwie, głównie zaś na południu i północno kraju.

Hodowcy prywatni grupują się w syndykaty wiejskie, otrzymujące premie od rządu. Syndykaty te rządzą się same, lecz według ustawy rządowej i są podwładne miejscowej władzy. Wolno im korzystać tylko z takich reproduktorów, które są licencyonowane przez rząd. Rząd, znów tak jak w Austrii, zastrzega sobie prawo zakupu wyborowych koni po cenach targowych.

Na dorocznych przetargach (ze stad państwowych) sprzedają się konie, niezdatne do celów wojskowych. Oprócz koni, potrzebnych dla kawaleryi i artylerji, armia japońska spożytkowywa jeszcze wielką ilość koni pociągowych i roboczych.

Japonia obecnie zdołała zmobilizować swą armię bez przywozu koni, a straty pokrywa w miarę potrzeby w Mandzurji, gdzie, jeżeli się nie jest zbyt wymagającym oo do jakości konia, można jeszcze znaleźć dostateczną ich ilość.

W Japonii są trzy oddzielne typy konia:

1. Koń z Kyushia-Oatsuma, w którego żyłach płynie uajwięcej krwi arabskiej.

2. Koń z Yeddo (Hokkaido), najlepszy powierzch.

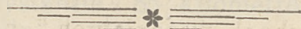
3. Koń z Nambre, pochodzący z wysp Yeddo i Kyushia, który uważany jest za najlepszego konia pociągowego.

Dla celów specjalnie wojskowych urządzone jest depôt remontowe w Tokio i siedm stadnin: Sanbougii, Kasiyasawa, Shirakawa, Eukumoto, Ayono, Taniyama i Kakuwa. Większe obejmują po 2,000, mniejsze po 1,000 koni. Administracya wojskowa zakupuje konie w wieku 18 miesięcy. Gdy przebędą 3 lata w stadninie, idą do pułków.

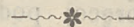
Rok bywa użyty na odpowiednie trenowanie. Po ośmiu latach, biorąc przeciętnie, zastępuje je innemi. Do tej chwili konie te są w całości, lecz najświeższe prawo poleca kastracyę wszystkich dwuletnich koni, za wyjątkiem niewielkiej ilości wyborowych. Większość stajen japońskich jest wadliwa i zajęcie się koniami jest powierzchowne. Japończycy nie lubią koni i nie rozumieją ich, przez co czynią je zlemi i nieposłusznymi.

Najlepszą radą, jaką im dać można obecnie, gdy rozumieją, jak ważną rolę odgrywa koń podczas kampanii wojennej, jest, ażeby przysłali do Francji z dużą sumą pieniędzy generała ks. Kanin'a, znanego i lubionego przez armię francuską. Ten prawdziwy znawca mógłby nabyć w naszych południowo-zachodnich prowincjach setkę klaczy anglo-arabskich, przewieźć je do Japonii i, używając reproduktorów, które już posiadają, wytworzył dobry materiał i szybko poprawić rasę koni krajowych.

Byłoby także korzystnem dla nich, ażeby przysłali kilku weterynarzy do francuskich remontowych depôt, gdzie nauczyliby się, jak należy obchodzić się z koniem i jak go pielęgnować.”



Kilka słów o koniu wierzchowym i jego ujeżdżaniu.



Hodowla koni opierała się zawsze na tej lub owej selekcji. Niestety! większość naszych hodowców stawia dotąd względy estetyczne i rzekomą prawidłowość na pierwszym miejscu, bez względu na to, że taka jednostronna selekcya jest nielogicznością; albowiem zupełnie inne przymioty stanowią *istotę wartości* konia wierzchowego, odnośnie do najnowszych wymagań racjonalnej szkoly.

Kto miał sposobność przekonać się, ile jest koni pięknych tak zw. prawidłowych *do niczego*, a ile z drugiej strony nadzwyczajnych znakomitości, któreby w oczach zwolenników *exterieur'u* nie przedstawiały żadnej wartości, musi przyjść do przekonania, że istotna wartość konia użytkowego *kryje się przed naszymi oczami* i odszukać ją tylko można na drodze prób, zgodnych z prawami fizjologii. Prawidłowość, o której ludzie tyle mówią i piszą jest niczem innym, jak tylko szeregiem podmiotowych, estetycznych wymagań. Oko nasze przywykło do pewnych kształtów, od wieków wzorując swe upodobania na rysunkach koni, podawanych przez malarzy, lub widzianych podczas parady wojskowych i pompatycznych występów — słowem w warunkach, gdzie chodzi o efekt, a nie mających nic wspólnego z rzeczywistą robotą. W ten to więc sposób urobili sobie ludzie pojęcie o prawidłowości końskich kształtów.

Nie twierdę bynajmniej, żeby na estetyczną stronę nie zwracać żadnej uwagi. Owszem, lekceważyć jej nie należy, choćby dla tych samych powodów, dla których nie lekceważyłmy harmonijnych linii stylowego budynku. Chodzi tylko o to, że istotną wartość budynku, stanowi *moc* jego budowy i zastosowanie planu do celów, dla których był zbudowany, a nie estetyka frontonu. Przy wyborze koni wierzchowych tylko w taki sposób trzeba się na nie zapatrywać — nie zaś odwrotnie. Arabowie, ci twórcy szlachetnego konia, wiedzą o tem od wieków i jak mówi gen. Daumas „piękne” i tak zw. prawidłowe konie przeznaczają dla Europy, a dobre — dla własnej hodowli.

Przeciętny koń arabski ogólnie jest uznany za prawidłowego i pięknego, przynajmniej piękniejszego od przeciętnego anglika. Przekonany jestem głęboko i upewniam panów eksteryerzystów i estetyków, że Arabowie od tych pięknych kształtów doszli tylko przez selekcję siły i wytrzymałości, a nie przez selekcję form. Strona estetyczna przyszła sama — jakby nagroda za logiczną i racjonalną selekcję! Dowodzi tego także fakt, że Anglicy starają się tylko o siłę i dzielność, a jednak między ich końmi znajdujemy dużo — przepięknych!

Pomiędzy samymi hodowcami i jeźdźcami jest więcej znawców kształtów, niż znawców ruchu. Estetyczne wymagania zaciemniają prawdę. Ruchy efektowne, wyniosłe, uważane bywają za prawidłowe, bo zgrabne; tymczasem praktyka mówi zupełnie co innego.

Przy wyborze konia wierzchowego rzeczoznawcy badają najczęściej tylko: stęp i kłus.

Efektowność tego ostatniego, szczególnie przy umiejętnym prezentowaniu, decyduje ostatecznie o „ruchach wspaniałych,” a więc — niby prawidłowych. Na galop zaś, ten najważniejszy i najczęściej używany ruch pośpieszny konia wierzchowego, nie zwraca się uwagi, bez względu na to, że galop, jeśli jest prawidłowy, wpływa na oszczędzenie sił konia i dlatego ruch ten powinien być najstaranniejszym studiowany.

Przypuszczam, że ogólne lekceważenie galopu zaczyna się od czasu, kiedy jeźdźcy polowi zamienili się na spacerowiczów, przenosząc się z pola na drogi i parkowe aleje. Koń wtedy przestał być dopełnieniem, czy wykładnikiem dzielności i umiejętności jeźdźcy, a stał się natomiast tualutowym dodatkiem, z którym takiemu quasi jeźdźcowi ma być „do twarzy.” Żeby galop ocenić należyście, trzeba go odczuć przez siodło. Ocenianie galopu na zewnątrz, przez obserwowanie ruchu w tempie galopu szkolnego, najczęściej chybia celu. A tembardziej mylnem jest zdanie większości, że koń, prawidłowo kłusujący, z wydatną łopatkową akcją, równie dobrze będzie galopował!

Przekonałem się, że jedno od drugiego zupełnie nie zależy. Widywałem konie z nadzwyczajną akcją w kłusie — galopujące, jakby w pętach. Odwrotnie, zdarzało mi się widzieć przy drobnym kłusie — galop bardzo szeroki, poziomy i posuwisty. Prawdopodobnie nie pobłądzą, jeżeli kłus uznają za ruch stawowo-mięśniowy samych tylko nóg w ich ruchowym mechanizmie; a galop jako skombinowany ruch kończyn i krzyża, wraz z całą grzbietowo-krzyżową muskulaturą. Z tego znowu wniosek, że przy ocenianiu konia wierzchowego ekspertyza powinna studiować głównie stęp i galop. Koń wierzchowy w rodzie swoim winien mieć jaknajwięcej protoplastów o swobodnym galopie, a nie efektownych kłusaków,

albowiem kłus dla prawdziwego jeźdźcy jest prawie bez znaczenia.

W świecie prawdziwie jeździeckim wyśmiano by jeźdźcy, któryby popisywał się na swym koniu w bardzo szybkim kłusie; jestto ruch zachwycający furmanów, ale nie jeźdźców. We wszystkich postępowych europejskich kawaleryach szybki kłus został oddawna wyrugowany i zastąpiony swobodnym, poziomym galopem.

Przekonano się, że koń w galopie daną przestrzeń w krótszym przebiegu czasie ze stosunkowo mniejszym zmęczeniem. Że galop zasługuje na większe uznanie jeźdźcy niż kłus, dowodzi to, że mechanizm galopu lepiej chroni konia od upadku niż kłus. Potknięcie, powodujące przewrócenie, następuje wtedy, gdy noga, stykając się z ziemią, podwinie się, albo natrafi na słaby lub chwiejny opór.

W kłusie jak i w galopie widzimy szereg momentów zawieszenia niejako całego końskiego korpusu w powietrzu, z którego to zawieszenia spadając na ziemię, koń styka się z nią w kłusie: jednocześnie dwiema przekątnymi nogami, t. j. np. prawą przednią i lewą tylną, a w galopie jedną tylną lub jedną przednią.

Wrazie potknięcia w kłusie, od ewentualnego upadku ratuje się koń tylko *dwoma* przekątnymi nogami, tymczasem w razie potknięcia w galopie pośpieszają z pomocą trzy nogi, a więc ratunek jest pewniejszy.

Nasi eksteryerzyści, robiąc poważne studia nad prawidłową budową nogi, zwracają szczególną uwagę na część od kopyta do kolana. Studya te wydają mi się przesadzone i mało uzasadnione. Przecież to zaledwie piąta część całej nogi, odpowiadająca np. dłoni u atlety, u którego rzeczoznawcy studyują najprzód łopatkę, ramię, mięśnie, a palcom przypatrują się na samym końcu. Jakąż więc wartość przedstawiać może choćby najbardziej modelowa taka kończyna — pod słabym koniem wogóle. Tutaj znowu połowa praktyka zadaje kłam najuczciwszym doktrynom eksteryerzystów.

Widywałem najprawidłowsze kończyny objętości 20 cm. pod kolaniem, z którymi najpiękniejszy koń ruszać się nie mógł. Widywaliśmy natomiast pozornie delikatne nogi pod silnym koniem, które okazały się mocne i niezdarne w robocie, jakby ze stali wykute.

Już hr. Lehndorff zauważył, że zupełnie jest inny sąd o koniu handlarza i producenta; a inny konsumenta — jeźdźcy! Zdaje mi się, że te dwa światy, tak różne w swoich zapatrywaniach, wytworzyły tę różnorodność zdań o koniu wogóle. W krajach, gdzie ludzie używają i potrzebują koni dobrych — oceniają je tylko ze strony użyteczności. Tam zaś, gdzie koń jest tylko przedmiotem handlu i nikt go dla siebie nie potrzebuje, starać się trzeba o piękność, rzekomą prawidłowość, nieobecność jarmarcznych *felerów*, słowem — o stronę estetyczną, a nie o dobroć towaru. Tam człowiek, który umiejętnie wyzyskał naiwność kupującego, który *dobrze spuścił* towar w gruncie nie bez skazy, zdobywa tytuł dobrego koniarza, któremu z zaufaniem powierzyć można nietylko liweranckie przedsiębiorstwo lecz nawet kierunek hodowlany. W krajach, gdzie koni używają i potrzebują, nie jest rzadkością koń 15-letni, służący doskonale i bynajmniej nie zaliczany do sprzedażnych braków. Gdzie zaś właściciel konia szuka tylko kupca i to niedołężnego, tam koń 7-letni już się traktuje, jako stary, niemający jarmarczej wartości.

Lendorff w innym miejscu zwraca uwagę na trudność hodowli pół krwi. Zdaniem mojem trudność ta zmniejszyłaby się znakomicie, gdyby hodowcy pół krwi zechcieli się w swej hodowli kierować wskazówkami, przyjętymi przy produkcji czystej krwi. Nie śmiem wyjawiać swych przekonań, czy obecny kierunek towarzystw wyścigowych, próbujących koni tylko w kierunku maksymalnej szybkości pod minimalną wagą i na rezultatach podobnych prób opierających selekcję reproduktorów koni użytkowych — czy kierunek ten jest wogóle właściwy! Ale za to jestem przekonany, iż te folbluty, którym tyle zarzucamy, jako reproduktorom, okazałyby się w znacznej części użyteczne i cenne, gdyby nasze matki pół krwi były również selekcyonowane nie tylko na podstawie powierzchowności, ale również racjonalnej próby siły, wytrzymałości, zdrowia t. j. przymiotów, wymaganych od konia wierzchowego.

Racjonalny podział pracy w każdej specjalności, daje zawsze najlepsze rezultaty. Należałoby tę zasadę zastosować i do krajowej hodowli. Wielkie, bogate stada i stajnie, oraz towarzystwa wyścigowe w stolicach, powinny poświęcić się hodowli i racjonalnej selekcji tego nieocenionego ekstraktu *czystej krwi*. A z drugiej strony, stada pół krwi i prowincjonalne towarzystwa wyścigowe winnyby zwrócić specjalną uwagę na hodowlę i selekcję matek pół krwi. W taki dopiero sposób można by dostarczyć krajowi wypróbowanego materiału hodowlanego dla produkcji koni wierzchowych. Wtedy wyścigi takie byłyby dla hodowli, nie zaś — jak mówi p. Bojanowski — „hodowla dla wyścigów.”

(D. c. n.)

Józef Hempel.

Psy owczarskie.

Ci, którzy, przebywając na wsi, nie rozkoszując się jedynie świeżym powietrzem, wywczasem i zieleniami ale starają się badać, chociażby powierzchownie, pracę rolnika, pracę hodowcy i różne obyczaje i zwyczaje, z pewnością zostaną zadziwieni sprytem psów owczarskich. Żadna niańka nie pilnuje tak pieczołowicie powierzonych sobie dzieci, jak kudłaty, o szpiczastej mordzie i szpiczastych stojących uszach pies owczarski.

Pies ten kieruje całym stadem. Zmusza owce do chodzenia w gromadzie, zagania pozostałe w tyle, zawraca na dany znak pasterza w prawo lub lewo i t. p. Przy większych stadach bywa zwykle po parę psów. Zkąd się jednak te psy biorą, jaka jest właściwie ich rasa, z jakich powstały połączeń — nikt tej zagadki nie stara się nawet dociec.

Godzi się owczarza, jego obowiązkiem mieć psa i na tem koniec.

Owczarze zatem zmuszeni potrzebą utrzymują w pewnej *względnej* czystości tę pożyteczną rasę, jeżeli ją za czystą można uważać. Owczarz dajmy na to z Wólki dowiaduje się, iż w Borkach jest zmysłny, dobry pies i posyła do niego, nie pytając o więcej, swoją sukę.

Jednak bardzo często połączenia odbywają się i wypadkowo, niemniej nawet mieszańce nie tracą całkowicie niezwykłej zmysłności. Nasze psy owczarskie są w ogóle nieduże, o prostej dość długiej szerokiej żółtawo-łowej lub ciemno popielatej i, jakieśmy już wyżej wspomnieli, o wydłużonym pysku, szpiczastych uszach i pełnych sprytu oczach. Głowa tego psa przypomina trochę głowę lisa, głę-

boka pierś, suche nogi charta lub dzisiejszego fox-terriera. Bliższe zbadanie tego rodzaju psów byłoby bardzo ciekawe. Rzecz dziwna, że do tej pory na naszych wystawach psów *owczarki* zupełnie nie przyjmowały udziału.

Na ostatniej np. wystawie, odbytej w czerwcu, wobec przeróżnych odmian, częstokroć aż nadto przesadzonych, karykaturalnych, różnych bawidełek salonowych, nie widzieliśmy (oprócz wyzłów) innych czysto użytkowych psów. Niedostawało naszych czarnych i płowych wiejskich burków, niedostawało polskich ogarów i brakowało owczarek. Jednak owczarki, jakieśmy już wyżej wspomnieli, są godne tego, aby się nimi więcej zajęto; są to psy w swoim rodzaju bardzo ciekawe a ich próby mogłyby niezmiernie ożywić wystawę.

Co prawda na Nowym Świecie, gdzie wystawa psów po raz drugi jest urządzona, brakuje na to miejsca, ale na podobne popisy — konkursy można by wybrać specjalną miejscowość.

Podobny konkurs psów owczarskich odbył się niedawno we Francji w Meaux. Psy owczarskie różnych odmian stanęły do tego konkursu i stadko owiec zostało w tym celu sprowadzone.

Francuskie owczarskie psy przedstawiają o wiele większą różnorodność typów aniżeli nasze. Rodzaje mniejsze mają pewną z naszymi owczarkami pobratymczość, lecz są i duże, silne psy kudłate, o krótszych pyskach, łapach obrosłych do pazurów długim włosiem. Stwierdzonem jest, iż we Francji typy owczarskich psów stale ulepszają się. W okręgu Sekwany i Marny zawiązany jest nawet klub zajmujący się poprawą psów owczarskich i klub ten obecnie liczy przeszło 500 członków.

S. W.

O jeździe wyścigowej.

Praktyczne wskazówki dla jeźdźców i managerów: napisał K. v. Tepper-Laski — przełożył z niem. W. W.

(Dalszy ciąg).

Skoro się w steeplu lub wyścigu z płotami zgubi jedno lub oba strzemiona i niema czasu, aby się schylić i takowe uchwycić, a nie czuje się na siłach jechać bez strzemion, należy przed przeszkodą uchwycić silnie za grzywę, aby nie szarpać konia cugłami, i natychmiast po przeszkodzie koniecznie strzemiona pochwycić. Bezwarunkowo jednak nie wypada dobremu jeźdźcowi i kawalerzyście powstrzymać konia z powodu, że puśliska popękały lub że się strzemiona zgubiło. Pomimo, że w większości wypadków traci się szanse wygrania wyścigu, należy koniecznie cały dystans przejechać.

Jednakże widziałem kilka wygranych wyścigów, pomimo, że jeźdźcom popękały puśliska; na przykład pan Nightingale wygrał w Sandown-Parku Wielki steeple-chase na „Ballot-Box,” utraciwszy w połowie drogi oba strzemiona.

Sposób siedzenia i posyłania.

a) na koniach normalnych.

Skoro jeździec nabrał już wprawy w tych wszystkich ćwiczeniach na koniach łatwych, normalnych, o których wspominałem, powinien wybrać dla swego debiutu pewnego i dobrze wyjeżdżonego konia, aby nie być absorbowanym kapturami tegoż i skupić swą uwagę i siły na jednym celu, którym jest wygranie wyścigu. Bardzo ważnym czynnikiem w przyszej karierze jeźdźcy

jest pierwsze wrażenie, jakiego on dozna w wyścigu, jak również i ci, co nań patrzyli.

Są konie, na których jeździec czuje się od razu jakby je oddawna znał. Konie takie mają zwykle harmonijną budowę i równe chody. Gdy się jedzie na takim koniu, zalecam unieść się w strzemiączkach, trzymając się kolanami i pochyliwszy się naprzód, jechać w sposób powyższy, przez cały ciąg wyścigu, trzymając cugle równo ku dołowi. Jazda taka nadaje się tylko do płaskich wyścigów, jak również i przez niezbyt poważne przeszkody. Szkoda jednakże, że tego rodzaju konie należą do rzadkości. Sposób siedzenia należy przystosowywać do budowy konia, jego ruchów i przyzwyczajzeń. W każdym razie powyższy sposób siedzenia powinien być stosowany o ile można jaknajczęściej, gdyż ułatwia on koniowi rozprężanie krzyża i akcję zadnich nóg. Dowiedzioną jest rzeczą, że koń, mając pochylonego na karku jeźdźca, który bądź co bądź waży na przód, stara się zachować równowagę akcji, chwytając bardziej tylnymi nogami i silniej się niemi odpychając. Wystrzegać się należy pilnie częstego przesiadania się z przodu na tył, pociąga to za sobą bowiem zmianę nóg, bardzo w wyścigu niepożądaną. Jednakże zmiana pozycyi czasami bywa nieodzowną, szczególnie w wypadkach, gdy jeździec nie może utrzymać zbyt silnie ciągnącego konia lub gdy poczuje, że koń ze zmęczenia poczyną ciężko galopować, wtedy należy koniecznie ulżyć mu na jakiś czas nawet kosztem szybkości.

b) na koniach nierównych.

Trudniej bez porównania przedstawia się kwestya siedzenia na koniach nierównych.

Nie wszystkie konie chcą iść w wyścigu równo, niektóre z nich ciągną i rwą naprzód tak gwałtownie, że najsilniejszy i najbardziej wprawny jeździec nie jest w stanie panować nad niemi; inne znów idą opornie bez względu na usiłowania jeźdźcy i nie wkładają się zupełnie w cugle. Jest też i trzecia kategoria: są to konie zajeżdzone, to jest takie, które kładą się na jeden cugiel tak w kłusie, jak i w pełnym galopie. Nie pomogą wtedy wysiłki i starania jeźdźcy, taki zajeżdżony koń nie daje się skierować w inną stronę, często też przez to przegrywa się wyścig. Przepisu na utrzymanie pullera niema, zależy to od umiejętności jeźdźcy i dobrej ręki. Do trzymania potrzebne są nie tylko mięśnie rąk i nóg, lecz szczególnie siła krzyża. Tylko jeździec o silnym krzyżu może równo i lekko prowadzić konia, ma się rozumieć o ile posiada po temu dość wprawy.

Wszelkie ostre wędzidła pogarszają tylko sprawę, z początku bowiem tylko przez krótki czas pomagają, w końcu zaś drażnią konia tak, że sobie rady dać z nim nie można. Uogólniwszy tę kwestyę, przejdziemy teraz do poszczególnych sposobów, używanych na różne rodzaje koni, a mianowicie:

Często trafiają się konie, które w kłusie nie kładą się w cugle, lecz wyrzucają gwałtownie głowę, chwilami rwą niepomiernie i rzucają się naprzód. Zwykle są to konie o lekkiej szyi i słabym krzyżu, oraz zadzie.

Konie takie niecierpliwie ciężar jeźdźcy na krzyżu, różnemi więc sposobami chciałby się go pozbyć. Skoro jednak w galopie jeździec pochylił się dokładnie naprzód, kładą się chętnie w cugle i, pulując najwyżej 100 sążni, idą później zupełnie normalnie, zyskawszy jeszcze pewną ilość długości na początku.

Jestto sposób możliwy w wyścigu przy ostrym pace, na robocie jednak, gdy częstokroć tor objechać trzeba half-speedem, stosować go nie można,

mało bowiem jeźdźców jest wstanie utrzymać pullera „hands down,” jak to trenerzy i kierownicy stajen zalecają. Nieraz jeździec zmuszony jest bezwarunkowo podnieć koniowi głowę, nie zapominając przytem trzymać ręce możliwie spokojnie, nie szarpiąc za cugle i nie wykrzywając łba koniowi.

Tego rodzaju pullery galopować należy za drugim koniem, dużo bowiem łatwiej dają się w ten sposób trzymać.

Konia zajeżdżonego na jedną stronę utrzymać można tylko wtedy, gdy mu się przekręci głowę tak, że wędzidło opiera się na niezajeżdżonej stronie pyska, pamiętać jednakże trzeba, że lepiej użyć umiejętności i starać się lekko zwierzę prowadzić, niż siłą i gwałtownością nad niem zapanować. W tym wypadku mało który jeździec jest w stanie utrzymać konia, pochyliwszy się na kark, na co potrzeba ogromnej siły. Większość jeźdźców musi się zupełnie wyprostować, a nawet padać w tył, aby w ten sposób dodać sobie siły.

Skoro jeździec nie zna konia, którego ma dościgać w wyścigu, powinien się bezwarunkowo poinformować o nim u tych, którzy na nim jeździli, a przynajmniej widzieli w galopie, jest to bowiem konieczne dla zorientowania się, co do sposobu jazdy.

Tak w płaskim, jak też i w wyścigu z przeszkodami (o ile taki puller dobrze skacze) najlepiej zająć czoło gonitwy i pozwolić koniowi swobodnie galopować, nie zużywając sił jego w walce z jeźdźcem. Jadąc na froncie, można wybornie oszukiwać przeciwników tempem w tych wypadkach, gdy więcej szans przedstawia jazda na wyprzedzanie. Konie, które kładą się na jeden cugiel i wyłamują, najchętniej idą w kompanii i nie myślą bynajmniej o swych narowach, znajdując się między końmi. Po większej części jednak pullery, pomiędzy którymi jest bardzo wiele koni bez serca, nałży trzymać z tyłu całego pola.

Zadziwiająca rzecz jak często najgwałtowniejszy puller galopuje posłusznie za innymi końmi, skacząc rozważnie każdą przeszkodę i jak chętnie wychodzi na czoło gonitwy na ostatnim zakręcie, zaoszczędziwszy bowiem siły śmieiej przystępuje do walki na finishu. Jako przykład tego rodzaju mogła służyć u nas w Niemczech siwa klacz „Adare” G. ks. Radziwiłła.

Była to klacz bardzo gorącego temperamentu; w Anglii zepsuto ją przez zbyt mocne trzymanie tak, iż skakała krzywo i zatrzymując się, znarowiona szarpaniem cugłami w skokach. W wyścigach też nie liczone się z nią zupełnie.

Nakoniec udało mi się dostać ją do wyścigu, co oddawna było mojem życzeniem, skoro jednak już miałem wsiadać, przyszedł do mnie żokej, który na niej jeździł, aby udzielić mi przyjacielskiej rady, jak ją mam zażywać. Nie mogłem też powstrzymać się, aby mu nie powiedzieć, że może ona być kierowaną w jakikolwiek inny sposób, byle nie tak, jak do tej pory.

Człowiek ów widocznie mnie nie zrozumiał, popatrzył bowiem ze zdumieniem i odszedł.

W gruncie rzeczy jazda na „Adare” nie przedstawiała żadnych trudności, klacz ta bowiem, skoro nabrała zaufania do kierującej nią ręki, szła zupełnie spokojnie i skakała wybornie. Nie lubiła tylko prowadzić wyścigu i zbyt się gorączkowała na przodzie, skoro jednak ruszyłem od startu ostatni, idąc za końmi, uspakajała się zupełnie.

Raz tylko wygrałem na niej wyścig, gdy, wyrwawszy start, ruszyłem fool-speed'em z miejsca i, zyskawszy kikadziesiąt długości, wygrałem gonitwę cantrem.

Użyłem tej taktyki jednak dlatego, iż wątpiłem w kondycję i gotowość do wyścigu najpoważniejszych przeciwników, a, będąc pewnym „Adare,” postanowiłem zadusić przeciwników tempem. Było to w Wielkim Berlińskim Wyścigu Myśliwskim w 1885 roku.

Podobnymi końmi były „Lady Mary II,” „War-Cry,” „Lady Tempest” i inne.

Największym pullerem, na jakim mi się jeździć zdarzyło była „Carossie,” matka Casanovy (który też pulować potrafi), lekka, rączka klaczy, która za końmi wcale iść nie chciała, na czele zaś rwała niemiłosiernie, skakała jednak tak wprawnie, że zawsze na niej wyścig prowadziłem. Wszystkie też gonitwy, w których brała udział, rozgrywane były bardzo szybko, pomimo to skakała tak pewnie, że nigdy się nie potknęła, choć brała udział w najtrudniejszych wyścigach na wszystkich niemieckich torach.

Przebiegiństwo znów stanowią konie, które przez lenistwo lub brak serca idą opornie i nie kładą się na wędzidle; mojem zdaniem dużo trudniej na takie to konie wynaleźć odpowiedni sposób siedzenia i trzymania. Tylko ten, kto dużo jeździł wie, jak trudnem zadaniem jest zmusić opornego konia do podążania za polem, pomimo ustawicznego pobudzania. Są też konie, na które trzeba bardziej stanowczych środków, jakoto ostróg i bata. Wielkiej wagi rzeczą jest też uchwycić dobry start wtedy trzeba się starać wszystkimi siłami forso, wać tempo i nie dać koniowi czasu do namysłu-bardzo też często udaje się wygrywać w ten sposób wyścigi z przeszkodami.

Częstokroć koń bez serca, idąc na czele gonitwy i prowadzony będąc przynajmniej o szyję przed innymi, nabiera chęci do walki szczególnej, gdy czuje, że jeździec stara mu się ulżyć, pochylając się na kark i tem samem oswobadzając krzyż i nie drażniąc go szenkłami lub też ostrogami. Konie bez serca w ten sposób kierowane przez pewien czas zmieniają się do niepoznania i wygrywiają później niejedyn wyścig.

Jeźdźcy jednakże, którzy umieją się do takich koni łatwo przystosować i szybko się orientują w położeniu, należą do rzadkości. Nieraz widzimy, że koniom bez serca nakładają okulary (blinkers) i prowadzą, na nich wyścig fool-pace'em z miejsca do miejsca, Z takim systemem nie zgadzam się bynajmniej niechętny koń łatwiej się bowiem męczy nadmiernem tempem i tem prędzej traci chęć do dalszych wysiłków, okulary zaś nie przeszkadzają mu widzieć, że do celownika jeszcze daleko.

Zdarzało mi się kilkakrotnie dosiadać koni, które wychodziły na prostą linię z ogromnym zapasem sił i świeżości, tu jednak formalnie operowały się wszelkim moim wysiłkiem, czekając, aż inne koło nich przebiegną. Najodpowiedniejszym też systemem jazdy na koniach rogue jest, chwyciwszy dobry start, trzymać się pierwszych koni, nie forsując zbyt tempo, wtedy koń, szczególnie dobrej klasy, widząc z jaką łatwością przychodzi mu mijać przeciwników, nabiera ochoty do walki i zwycięża. Nie trzeba jednak nigdy zbyt wczesnie wyjeżdżać. (D. c. n.)

ZE STADA W WIDZOWIE.

★

W roku 1904 stanowiły w Widzowie następujące ogiery:

Carlton.

Po 800 rs. od klaczy pełnej krwi, po 50 rs. od

klaczy pół-krwi, będących własnością członków Tow. Pławieńskiego.

<i>Klacje stada własnego</i>		<i>Klacje obcych właścicieli</i>	
Pełnej krwi	Pół-krwi	Pełnej krwi	Pół-krwi
8	14	3	6
Klaczy pełnej krwi 11}		Razem klaczy 31.	
Klaczy pół-krwi 20}			

Brzask.

Po 300 rs. od klaczy. Dwie klacje jednego właściciela 500 rs.

<i>Klacje stada własnego</i>		<i>Klacje obcych właścicieli</i>	
Pełnej krwi	Pół-krwi	Pełnej krwi	Pół-krwi
5	1	21	1
Klaczy pełnej krwi 26}		Razem klaczy 28.	
Klaczy pół-krwi 2}			

Scotch-Boy.

Po 200 rs. od klaczy. Dwie klacje jednego właściciela 300 rs. Dla właścicieli z gub. Piotrkowskiej po 25 rs. od klaczy pół-krwi.

<i>Klacje stada własnego</i>		<i>Klacje obcych właścicieli</i>	
Pełnej krwi	Pół-krwi	Pełnej krwi	Pół-krwi
1	—	7	8
Klaczy pełnej krwi 8}		Razem klaczy 16.	
Klaczy pół-krwi 8}			

Sac-à-Papier.

Po 50 rs. od klaczy pełnej krwi, po 25 rs. od klaczy pół-krwi, dla właścicieli z gub. Piotrkowskiej po 15 rs. od klaczy pół-krwi.

<i>Klacje stada własnego</i>		<i>Klacje obcych właścicieli</i>	
Pełnej krwi	Pół-krwi	Pełnej krwi	Pół-krwi
6	5	4	11
Klaczy pełnej krwi 10}		Razem klaczy 26.	
Klaczy pół-krwi 16}			

Ambassadeur.

Po 10 rs. od klaczy pół-krwi. Dla właścicieli z gub. Piotrkowskiej po 3 rs. od klaczy, dla właścicieli po Bohunie po 1 rs.

Klaczy pół-krwi obcych właścicieli 42.

OGIERY ROBOCZE.

Uxelles, import. bułończyk.

Po 10 rs. od klaczy. Dla właścicieli z gub. Piotrkowskiej po 5 rs. od klaczy.

<i>Klacje stada własnego.</i>	<i>Klacje obcych właścicieli</i>
11	49
Razem klaczy 60.	

Bohun, pół-krwi perszeron.

Dla właścicieli po 1 rs. od klaczy. Klaczy 49.

Z E S T A W I E N I E.

<i>Klacje stada własnego</i>		<i>Klacje obcych właścicieli</i>	
Pełnej krwi	Pół-krwi	Pełnej krwi	Pół-krwi
20	31	35	166

Wogóle pokryto klaczy:

Pełnej krwi 55}	Razem klaczy 252.
Pół-krwi 197}	

Konkurs hipiczny w Perpignan.

W r. b. na dorocznym hipicznym konkursie, odbytym niedawno w Perpignan (południowa Francya), odznaczyli się wybitnie hiszpańscy oficerowie i otrzymali największą liczbę pierwszych nagród. Odznaczenie to jest w swoim rodzaju nowością, albowiem do tej pory hiszpanie jako jeźdźcy nie wyróżniali się. Powodzenie włoskich oficerów na międzynarodowym turyńskim konkursie widocznie nie dało spać spokoj-

nie hiszpanom i wzięli się *con amore* do roboty. W Perpignan hiszpanie nie spotkali, rozumie się, pierwszorzędnych francuskich jeźdźców ani czołowych konkursowych koni, ale na początek sukces odniesiony bodaj na prowincyi, podnosi ducha, dodaje zachęty do dalszej pracy.

Hiszpańskich oficerów przybyło do Perpignan siedmiu, a mianowicie: kapitan R. de Moncada, porucznik Udaeta, por. Palau, por. Caballero, por. Olleiros, por. Delgado, por. Riano. Oprócz tych jeźdźców, którzy przyjęli udział w konkursie przybyli: kapitan głównego-sztabu de Rivera i porucznik de la Encina niedawno mianowany członkiem remonty.

Konie oficerów hiszpańskich należały przeważnie do andaluzyjskiej rasy poprawnej arabami lub angloarabi. Było też parę nieokreślonego typu, które można by zaliczyć do kategorii pół-krwi. Przeciętnie hiszpańskie konie nie wywarły wielkiego wrażenia i zarzucano im różne niedostatki. Należy jednak zaznaczyć, że były bardzo dobrze przygotowane, włożone do brania przeszkód i tym sposobem wyróżniły się. Wiadomem jest, iż w konkursie hippiocznym specjalne wyrobienie konia ma pierwszorzędne znaczenie i koń niedostatecznie przygotowany, nie wciągnięty, bezwarunkowo zawiedzie.

Godnem jest uwagi, że w krajach więcej górzystych, jak Włochy, Hiszpania jeźdźcy okazują więcej skłonności do zebranych, a wysokich skoków niż do jazdy przestrzeni lub wyścigowej. Już to zauważył Dorohostajski, któremu Włochy i ówczesna szkoła włoska były wybornie znane i który, pisząc „Hippikę” dla swoich rodaków, wyraża się, że pomija szkołę skoków (*salto*), jako dla Polaków zbytęzną, a zajmuje się jazdą a terra.

Jeźdźcy wielkich przestrzeni, rozległych płaszczyzn jak dawni tatarzy, następnie kozacy, arabowie nigdy nie lubowali się w specjalnem ćwiczeniu swych koni do skoków; dla nich największymi przymiotami konia były: lekki, wygodny chód, posłuszeństwo i wytrzymałość.
S. W.

Rozmaitości.

W zakładach leczniczych dla zwierząt I. Koziółkiewicza (Śliska 47, Mokotowska 57, Leszno 98) w ciągu ubiegłych m. czerwca i lipca udzielono pomocy weterynaryjnej: 189 koniom, 8 krowom, 582 psom, 51 kotom, 1 kozie, 1 świni, 3 królikom, 1 wieńdźce, 1 myszy japońskiej i 54 ptakom.

Liczba koni w Paryżu. Według ostatniego wojakowego spisu koni, dokonanego w Paryżu, liczba koni użytkowych w 1904 r. wynosiła 90,147 — czyli w stosunku do r. z. obniżyła się o 869 koni.

Obniżenie to napotyka się szczególnie w środkowych, bogatych dzielnicach, pozostających pod wpływem *mody* samochodów. Chociaż w tak wielkiem mieście jak Paryż obniżka lub zwyżka roczna na ogólnej cyfrze kilkuset koni stanowi małą różnicę, niemniej odozuwają ją głównie handlarze, tracąc bogatą klientelę.

ZAKŁAD MEBLOWY

egz. od 1870 roku.

LUDWIKA ORTHWEINA

MAZOWIECKA 2.

Całkowite urządzenia apartamentów.

TATTERSALL WARSZAWSKI

Maryi Wodzińskiej

* * * * (ul. Okólnik Nr. 9). * * * *

KUPNO i SPRZEDAŻ KONI,

— Najlepsze konie wierzchowe do wynajęcia. —

PRACOWNIA i MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

w WARSZAWIE, TRĘBACKA 9.

Poleca wybór biżuterji złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, koleczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebra stołowe i fantazyjne. Przyjmuje się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksimile i w ogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

• • • CENY FABRYCZNE. • • •



MAGAZYN

KONFEKCYI MĘSKIEJ
St. Kobierzycy

TRĘBACKA 9.

Poleca: Kapelusze, Parasole, Las-ki, Rękawiczki angielskie, Krawaty, Wyroby Skórzane, Plecy, Dery na konie, Baty, Styki, artykuły pod- różne i sportowe.



KASY ogniotrwałe pancerne, PRASY kopiowe, S. Nichnirowski Nowy-Swiat 66.

SIODLARZ Ł. LASSOTA w Warszawie Nowy-Swiat Nr. 39. Zakład w podwórzu. Ceny bardzo przystępne.

S. TRĘBACZEWSKI i S-ka Trębacka 13.

POLECAJĄ

Pała i Peleryny nieprzemakalne fabryk Angielskich, Petersburskich i miejscowych, w ogromnym wyborze, po cenach bardzo niskich.

W stadzie NOWOSIELICA

poczta i telegraf Starokonstantynów, gub. Wołyńska.

W sezonie 1905 r. stanowią będą ogiery pełnej krwi:

1. „**BENNITHORPE**” po Isonomy od Rudstone (siostra St. Simona). „Bennithorpe” jest ojcem licznych zwycięzców w Anglii i Austrii. Cena stanówki: 300 rs. od klaczy.

2. „**ESPOIR**” po Barcaldine i Bel Esperanza po Beaulere i Préface po Stockwell. Cena stanówki 500 rs. od klaczy.

Zapisy na 1905 rok po 500 rs. od klaczy są otwarte.

Uwagi. Zarząd stada zabezpiecza sobie prawo nie przyjmować klaczy z powodu podeszłego wieku albo innych wad.

Stanówki opłaca się z góry.

Przyjmuje się klacze obce na pensję całoroczną, oraz wychowuje się źrebięta do chwili oddania ich w ręce trenera.

TARYFA DZIENNA ZA UTRZYMANIE.

Klacz jałowa	68 kop.
„ żrebna	80 „
„ ze źrebięciem do 3 miesięcy	1 rs. 04 „
„ ze źrebięciem po 3 miesiącach	1 rs. 20 „
Żrebię po odłączeniu	1 rs. — „
Roczniaki	1 rs. 50 „

Rachunki podlegają regulowaniu przed zabraniem koni ze stada.

Za Rachunki nieuregulowane kwartalnie dolicza się 10% od summy w terminie nieuregulowane.

SKŁAD WYDAWNICTW

B. P. Łopatina

(Warszawa, Nowogrodzka № 41 m. 8).

- 1) **Konie angielskie**, J. Prince Sheldon'a, tom. z ang., 11 rysunków, 1 kop. 40.
- 2) **Ruler**, monografia B. Łopatina, 6 rysunków, 60 kop.
- 3) **Matka i źrebię**, S. Wortley-Axe'a, tom. z ang., 20 rys., 50 kop.
- 4) **Jazda wierzchowa dawniej i obecnie**, barona de Vaux, tłumacz. z franc., 5 rysunków, 60 kop.
- 5) **Spis reproduktorów na 1904 r.**, 23 rysunków, 75 kop.
- 6) **Spis reproduktorów na 1903 r.**, 9 rysunków, 15 kop.

Przesyłka na koszt składu. Zaliczenie 20 kop.

WARUNKI PRENUMERATY „JEZDZCA I MYŚLIWEGO”

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy” wraz z dodatkiem „Kuryer Sportowy”:

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy” (bez dodatków: „Kuryer Sportowy”):

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kuryer Sportowy” (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy.”)

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcji i Administracji: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Treść: Artykuł wstępny, p. S. Wotowskiego. — Żokeje amerykańscy, p. S. W. — Wojskowy narodowy raid Paris-Rouen Deauville. — Koń japoński. — Kilka słów o koniu wierzchowym i jego ujeżdżaniu, p. J. Hempla. — Psy odczarujące, p. S. W. — O jeździe wyścigowej, p. W. W. — Ze stada w Widzowie. — Konkurs hipiczny w Perpignan, p. S. W. — Rozmaitości. — Feljton: Żokej. — Ogłoszenia.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 18 Августа 1904 года.

Druk Noskowskiego, Warecka № 15.

Redaktor i Wydawca: Stanisław Wotowski.

POLECA SWOJE WYROBY
Magazyn Krak.-Przedmieście Hotel Europejski Nr. 13
Telefonu Nr. 533.

Magazyn

„Wojciechów”

Akcyjne Towarzystwo
Fabryki Mebli Głetych
wyłącznie z drzewa bukowego.

WINIARNIA
SNIADANIA i KOLACYJE
Ostrzygi i Delikatesy
WIDOK róg Marszałkowskiej dawniej pod „Bachusem.” Telefonu Nr. 100.

„ERMITAZ”

WARSZAWA
nagrodzonej na Wystawie Hygienicznej w Warszawie
Oraz w Paryżu na Wystawie Wszechświatowej
ZŁOTYM i SREBRNYM MEDALEM.

WINA z renomowanej firmy
WARSZAWA
WYDZIAŁ
WARSZAWA

WARSZAWA
WYDZIAŁ
WARSZAWA

KLACZE STADNE

pełnej krwi angielskiej,
żrebne z „Abul-i-Farem”
SPRZEDAJĄ SIĘ

W DUCHOWLANACH

(gub. Grodzieńska, st. poczt. Lunna).

Dotychczas po mniej cennych ogierach trzyletnia młodzież jest nabywana przez pp. oficerów w cenie od 500 - 800 rubli oprócz procentów. Tamże sprzedaje się niepotrzebny już ogier stadny, dwukrotnie premjowany.



„Nowy Tattersall”

w Warszawie, Trębacka Nr. 11.

DUŻY WYBÓR KONI

wierzchowych i zaprzęgowych
węgierskich.

Wielki wybór powozów

własnej fabryki.

Wynajem wykwintnych ekwipaży.



Slusarz-Maszynista

bez zajęcia, poszukuje pracy w Warszawie lub na prowincyi.

Oferty przyjmuje Redakcja „Jeździec i Myśliwego.” Chmielna № 44, pod „Slusarz.”